

Anna S i t a r s k a: *Z warsztatu bibliografa*. Współudział: Stefan Czaja, Julian Gałczyński, Agnieszka Moczulska, Ewa Płachta, Marta Neugebauer. Białystok: Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku, 2006, 347 s., ISBN 83-60-368-90-2.

Pani profesor Anna Sitarska nie publikuje zbyt często, ale kiedy już coś napisze, warto to jest przeczytania oraz refleksji. Pewnie dlatego jej teksty można spotkać również w czasopismach zagranicznych. Kiedy zaś ukazuje się cała książka, to rekomendacja ma charakter poniekąd automatyczny. I nic, że jest to zbiór tekstów z wielu lat, już kiedyś publikowanych: przypomniane i zebrane razem, mają teraz nowy sens.

Albo raczej: sensy. Nie jest bowiem łatwo pozbierać w spójną, jednolitą całość teksty tak bardzo rozbieżne czasowo i tematycznie. Tytuł nic nie mówi, jest metaforyczny i nawiązuje do dawnej koncepcji bibliografii/bibliografa, niekoniecznie dziś szeroko uświadamianej. Oczywiście, miała miejsce segmentacja, więc podział na sekwencje, w których teksty (i słusznie) uszeregowano chronologicznie. Lecz już nazwy tych sekwencji – *Poznawanie i opisywanie praktyki, Poszukiwania i paradygmaty – ludzie i teorie* oraz (w kompletnym rozchwianiu) *Z uniwersyteckich ścieżek* – dowodzą wyraźnie, że to jest w istocie *silva rerum*, czyli dosłownie: las rzeczy. Naturalnie, wart tego, żeby po nim pospacerować. A wśród pozbieranych tekstów są także takie, które były pisane wspólnie, stąd po tytule pojawiło się jeszcze kilka nazwisk.

Obok – generalnie – retrospektywy, znalazło się w tomie kilka lapidarnych wtrętów współczesnych: głównie o ludziach. Acz o sobie też, m.in. o liceum bibliotekarskim, z którego autorka weszła do zawodu. Wypada potwierdzić, że licea bibliotekarskie to były dobre szkoły. Przyszło mi pracować z licznymi absolwentkami i zawsze rzucała się w oczy dobra znajomość podstaw tej profesji.

W części pierwszej tomu pojawiła się refleksja na stanem, wykorzystaniem i unowocześniającą potrzebą rozwoju warsztatu informacyjno-bibliograficznego polskich bibliotek (oraz ośrodków informacji) w okresie ostatnich 35 lat, sformułowana w epoce bezpośrednio przedelektronicznej. Nawet po latach, jest to refleksja zaskakująco świeża, kompetentna i kreatywna.

Autorka odtwarza dynamikę rozwoju bibliografii, także prospektywną, przewidując stopniową automatyzację oraz potrzebę opisu również źródeł pozapi-

śmienniczych, z koniecznością starannej normalizacji oraz (wtedy nie było to oczywiste) współpracy międzynarodowej. No i tak się stało. Ciekawa jest też opinia na temat poszukiwania takiej formy opisu, która przystawałaby do możliwości mechanicznych – bowiem konsekwencją tych poszukiwań są wszak współcześnie metadane.

Równie interesujące są nieco późniejsze (1975 r.) rozważania na temat przygotowań do elektronizacji warsztatów informacyjno-bibliograficznych – w kontekście przecież biedy i technologicznego zapóźnienia. Syndromem nowoczesności wszak były wtedy karty przezierne (kto to jeszcze pamięta?) oraz powielacze, zatem postulat rozwoju kserografii był jak z innej bajki. A znów w ówczesnej, szaleńczej obsesji mikrofilmowania wszystkiego co biblioteczne (tego też nikt już nie pamięta), krytyczny stosunek Anny Sitarskiej do tej praktyki był wtedy rzadkim głosem rozsądku.

Z okresu późniejszego pochodzi wypowiedź na temat powołanych wtedy w Polsce bibliotek dziedzinowych – sygnalizująca, że zamysł choć słuszny, jest fatalnie realizowany. Autorka miała zwłaszcza rację, że bez dodatkowych środków efekty będą mizerne (i tak się stało) oraz: że nieklarowne kategorie podziału, zwłaszcza nauk społecznych, spowodują niełiche zamęt, kiedy przyjdzie do wyodrębniania nauk humanistycznych.

Możliwe, że to epizod współpracy z biblioteką Zamku Królewskiego w Warszawie (jest i o tym tekst), skłonił A. Sitarską do szerszych rozważań na temat przygotowania elektronicznej informacji o zasobach archiwalnych. Technologiczne zapóźnienie polskich bibliotek – zwłaszcza średnich, gdzie tych zasobów było i jest najwięcej – nie stanowiło i nie stanowi ułatwienia. Logiczna sugestia przejścia rozwiązań zagranicznych i szukania tamże partnerstwa (jednak z pozycji słabszego), nie usunęła wszystkich wątpliwości, dotyczących szczegółowości opisu, słownictwa i repertuaru źródeł. O tym samym jest też mowa w ostatnim (dlaczego?) segmencie książki – w artykule, napisanym wraz z Ewą Płachtą.

Końcowe szkice w tym segmencie dotyczą opracowania bibliografii wydawnictw niezależnych – z wyraźnym odróżnieniem *trzeciego obiegu od druków podziemnych*. Mam wrażenie, że wiele niejasności w tym zakresie pozostało niejasnych do dziś.

Drugi segment książki, chociaż tematycznie mniej spójny, wydał mi się szczególnie interesujący – zwłaszcza przez odniesienie do dwóch ważnych postaci naszego bibliotekarstwa, mianowicie profesorów Jana Muszkowskiego i Karola Głombiowskiego, w kontekście ich stosunku do bibliografii, bądź do informacji. Tym bardziej, że upływ lat pamięć o nich jednak trochę zaciera.

Autorka przedstawia (tekst z 1973 r.) Jana Muszkowskiego jako praktykującego bibliografa, nie do końca zresztą efektywnego i jako koncepcjonistę różnych rozwiązań praktyki bibliograficznej, z zastosowaniem technik statystycznych włącznie. Ciekawe, że bibliografię uważał nie za naukę (inaczej niż inni przed nim), lecz za dyscyplinę pomocniczą. Co zresztą i ja pamiętam: tak na studiach nazywało się (*nauki pomocnicze*) wprowadzenie do warsztatu bibliograficznego.

Tekst o 11 lat późniejszy odnosi się z kolei do opinii Karola Głombiowskiego na temat informacji i w ogóle jest interesującą refleksją o różnych konotacjach tego pojęcia. Głombiowski – przynależny jednak do epoki przedkomuni-katalogicznej – rzeczywiście rozumiał informację w sposób specyficzny i mało precyzyjny. Bliski poniekąd ujęciu cybernetycznemu, lub może inżynierskiemu, ale stosunkowo powierzchowny. Stąd rozróżnienie pomiędzy informacją a książką, pojmowaną (niemal) jako synonim dzieła literackiego, co nadal zdarza się często w kręgach nieinformatologicznych.

Z kolei jednak nie jest do przyjęcia stanowisko całkowicie przeciwstawne, że wszystko jest informacją, jak również sugestia A. Sitarskiej, że *wiersz jest informacją o poecie*. W lekturze pozaliteraturoznawczej? A też niczego nie roz-

wiązuje propozycja J. L. Kulikowskiego wprowadzenia pojęcia *informacji estetycznej*, bo to jest taka sama metafora, jak *sucha woda* lub *gorący śnieg*. Sprawa jest bardzo ważna i ciekawa, dla mnie wręcz fascynująca, bowiem dochodzi się (słusznie) do różnych ujęć informacji, zależnie od potrzeb oraz kryteriów ujęcia. Dla cybernetyka to jest impuls elektryczny, dla psychofizjologa sygnał elektrochemiczny w neuronach, dla mnie – powiadomienie o rzeczywistości pozakomunikacyjnej i/lub o jej wytworach. A dla autorki? No właśnie: tu przydałby się, uwspółcześniony, jej komentarz dodatkowy.

Oczywiście natomiast prof. Głombiowski miał prawo do innego rozumienia informacji, bo to było ponad ćwierć wieku temu i tak naprawdę, informacją zajmował się marginalnie. Ale jest coś jeszcze.

Otóż, kiedy w 1980 r. ukazała się jego publikacja *Książka w procesie komunikacji społecznej*, jej autor był już u kresu swojej naukowej przygody, ale zdobył się na tekst, dotyczący mniej sobie znanych dziedzin nauki. No więc to nie było dokonanie najlepsze, a jednak i dzisiaj budzi szacunek. Tymczasem ukazała się wówczas wielce agresywna recenzja, której autor ani przedtem, ani wtedy, ani też później, w najmniejszej mierze Głombiowskiemu nie dorównywał. Nawet przy największej kontrowersji, osobom zasłużonym należy się minimum szacunku, a tego zabrakło. Otóż nie mogę zrozumieć, dlaczego i po co A. Sitarska zachowała nadal odniesienie do owej recenzji, którą wówczas (też niepotrzebnie, ale to było dawno) potraktowała poważnie. Po latach należało ją ująć o tak: [...], ponieważ prof. Karol Głombiowski na to zasłużył.

No i są w tym segmencie jeszcze dwa teksty, już na inny temat – autorce od dawna bardzo bliski, mianowicie systemowej analizie bibliotek i bibliotekarstwa. Traktując bibliotekę jako mikrosystem, a zespół bibliotek jako makrosystem (biblioteka + dokumenty + informacja społeczna), umieszcza wszystko w rejestrze nadsystemów, na które składa się społeczeństwo oraz komunikacja społeczna. Dopiero w takim ujęciu można produktywnie analizować funkcjonowanie bibliotek oraz ich główną rolę: mediację – umieszczoną w przestrzeni pośrednictwa, pomiędzy komunikacyjną relacją nadania oraz relacją odbioru.

Jako jedną z głównych cech bibliotecznego paradygmatu określa Sitarska posiadanie kolekcji, również w stałej części celów (zadań) bibliotecznych wymieniając utrzymanie zorganizowanego zbioru dokumentów. To i dzisiaj – wraz z obowiązkiem mediacji – wyznacza paradygmat bibliotekarstwa, ale go jeszcze nie wyczerpuje. Między innymi, coraz wyraźniej teraz widać, że bezwzględnie konieczną cechą charakterystyczną biblioteki musi być nieodpłatny charakter usług.

W segmencie tomu ostatnim – oprócz sygnalizowanego już tekstu o opracowaniu starych druków – znalazła się jeszcze refleksja o wykorzystywaniu danych o dokumentach jako informacji o tekstach oraz – pomieszczono angielski traktat (niekoniecznie dla polskiego czytelnika), prezentujący udział naukometrii oraz bibliometrii w polskich programach kształcenia bibliologiczno-informacyjnego. Wygląda, że jest/było tego więcej, niż jest.

Książkę zamyka fragment rozprawy magisterskiej M. Neugebauer – obszerny bo to 30% całego tomu! – na temat dostępności polskich informacji bibliograficznych w internecie. Rozumiem intencje, ale pomysł nie był dobry. Z wysokiego poziomu refleksji i uogólnień, wpada się nagle w detale, niekoniecznie już aktualne oraz w bagatelne definicje, np. dostępności. To, co niezbędne i właściwe w rozprawie magisterskiej, nie musi nadawać się do publikacji, a i kontekst działa na niekorzyść. W dodatku razi maniera pisania bezokolicznikowego *zrobiono* (autorka *zrobiono*), tak jak i – nawiasem mówiąc – używanie przez „główną” autorkę zaimka *my*. *My*, Anna Sitarska? To wszak *pluralis maiestatis*.

W tej bardzo ciekawej książce przydałby się jednak, koniecznie, indeks nazwisk, a jeszcze bardziej: staranna korekta, nagminnie bowiem występują

znaki przeniesienia wyrazów na... środku stron. Najwięcej błędów jest w tekście angielskim, gdzie np. słowo *since* (odkąd) występuje jako *sińce*, a nazwisko Solla Price złożono kursywą, uznając widocznie, że to tytuł jakiejś książki.

Jako redaktor naukowy tomu występuje Jan Leończuk. Kolego Leończuk, wy wszak robicie za poetę, więc po co taki obelżywy epitet: *naukowy*. Po prostu redaktor. Książkę wydała Książnica Podlaska i tam (Kilińskiego 16, 15-089 Białystok) można ją zamówić – tudzież elektronicznie: dzialpromocji@ksiaznicapodlaska.pl.

Jacek Wojciechowski
Instytut Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa
Uniwersytetu Jagiellońskiego

Tekst wpłynął do redakcji 20 lutego 2007 r.